

U mówili się na trzy miesiące... ale tej miłości nie dało się zamknąć w ramy.

Jack McLachlan to magnat winiarstwa i jeden z najbardziej pożądaných kawalerów do wzięcia w Australii. Sukcesy oraz bogactwo sprawiły, że dobrze wie, co oznaczają skomplikowane relacje miłosne. Właśnie dlatego wykorzystuje wszelkie środki, które pozwolą mu uniknąć problemów. Interesują go piękne kobiety, ale nie chce mieć żadnych zobowiązań. Aranżuje związki jak biznesowe umowy, które niczym się od siebie nie różnią. Nie uznaje związków na długie lata. Nie używa prawdziwych imion; ani swojego, ani kobiety, z którą się spotyka.

To jego gra i jego reguły. I grałby według nich dalej, ale gdy w jego życie wkracza ona, jest zmuszony zmienić strategię. Laurelyn Prescott jest graczem, jakiego nie spotkał nigdy wcześniej. Kiedy nawiązuje trzymiesięczny romans z piękną piosenkarką ze Stanów, świat Jacka staje na głowie. Nic nie idzie zgodnie z planem, a on łamie coraz więcej swoich zasad dla dziewczyny, która powoli staje się czymś, czego istnienie uważał za niemożliwe. Elementem, który całkowicie zmieni reguły jego gry.

Tytuł oryginału
Beauty from Pain
Copyright © 2013 by Georgia Cates
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Barbara Marszałek
Korekta:
Anna Kędra
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-779-8

GEORGIA CATES

PIĘKNO BÓLU

SERIA BEAUTY #1

**TŁUMACZENIE
IGA LUBARTOWICZ**

OŚWIĘCIM 2018

*Lecz był to grzech popełniony w afekcie,
nie dla sprzeciwienia się zasadom,
a nawet niezamierzony.*

Nathaniel Hawthorne – *Szkarłatna Litera*

Dedykacja

Dla J., F. i M.

Jesteście spełnieniem moich marzeń.

Rozdział 1



LAURELYN PRESCOTT

Mam już dość siedzenia w samolocie. Czteropółgodzinny lot z Nowego Jorku do Los Angeles był w porządku. Przesiadka nie była najgorsza dzięki lotniskowemu barowi. A ostatnia część lotu do Australii z każdą chwilą staje się coraz bardziej nieznośna.

Staram się obliczyć, za ile wylądujemy w Sydney. Zmęczenie utrudnia mi wykonanie w myślach prostych obliczeń, ale wygląda na to, że zostały jeszcze prawie dwie godziny, zanim poczuję pod stopami stały ląd. Wzdycham i mówię sobie, że muszę być cierpliwa. Dotarłam już tak daleko, dam radę wytrzymać jeszcze dwie godziny. Teraz nie mam już właściwie wyboru, prawda?

Patrzę na moją najlepszą przyjaciółkę, która śpi w fotelu obok i czuję irytację. Addison przespała większą część lotu, a ja musiałam sobie znaleźć jakieś zajęcie. Chciała podzielić się ze mną valium, ale odmówiłam, pewna, że nie będzie mi potrzebne. To był błąd.

Przeciskam się obok niej, żeby przejść się tam i z powrotem, by rozprostować nogi, co sprawia, że czuję się odrobinę lepiej. Wracając na swoje miejsce, uznaję, że czas zleci mi szybciej, jeśli poczytam, więc chwytam za czytnik i wracam do lektury *zdzieromansu*. To dopiero szósty rozdział, a bohaterka oczywiście zakochała się w kolejnym przystojniaku, ale zaprzecza swoim uczuciom. To takie typowe.

Pod koniec dwunastego rozdziału pilot ogłasza, że za dziesięć minut będziemy lądować w Sydney. Addison nawet nie drgnęła, więc odkładałam opowieść dla niegrzecznych dziewczyn i szturcham ją, świadoma, że pobudka z wywołanego lekami snu zajmie jej te dziesięć minut.

– Addison, obudź się. Za niedługo będziemy w Sydney.

Prawie się nie rusza, więc szturcham ją jeszcze raz.

– Addison. Wstawaj. Musisz zapiąć pasy przed lądowaniem.

Podnosi głowę i patrzy na mnie, nie mogąc skupić wzroku. Siada wyżej w fotelu i przez chwilę próbuje zorientować się w sytuacji.

– Wow, poszło szybciej, niż myślałam.

– No pewnie, byłaś w jakiejś cholernej śpiączce. To było najdłuższe trzynaście godzin mojego życia. Przez cały lot nie zmrużyłam oka, bo byłam zajęta zastanawianiem się, czy skończymy jako karma dla rekinów. – Brzmie na bardziej wkurzoną, niż zamierzałam.

– Cóż, nie ma powodu męczyć się bez potrzeby. Gdybyś wzięła tabletkę szczęścia, to teraz byś nie zrzędziła.

Za trzy miesiące, kiedy wsiądziemy w samolot powrotny, nie będzie musiała mi tego proponować dwa razy. Mam nauczkę.

Przypięta pasami w fotelu zaciskam powieki, gdy koła samolotu z piskiem dotykają podłoża. Nasi współpasażerowie klaszczą i cieszą się z bezpiecznego lądowania. Nie mnie jedną raduje wizja wydostania się z samolotu.

Zbieramy spakowane na trzy miesiące bagaże i siadamy w terminalu, czekając na nasz końcowy lot. Mamy do niego godzinę, więc stwierdzam, że odwiedzę lotniskowy bar.

– Potrzebuję i zasłużyłam na browara, idę po niego.

Gdy telefon Addison zaczyna dzwonić, po sygnale rozpoznaję, że to jej brat. Przed odebraniem ostrzega mnie:

– Jak nie wrócisz za pół godziny, to naśle na ciebie ochronę.

Nie odzywam się, ale dopilnowuję, by zauważyła gest, który wykonałam w odpowiedzi.

Lotniskowy bar jest niedaleko terminalu i po chwili siadam na stołku.

– Co podać? – Jestem w Australii. Może nie poznałabym po otoczeniu, ale wyraźnie słyszę to w jego akcencie.

– Coś z lokalnego browaru. Zwykle wołę lżejsze smaki.

Stawia przede mną jasne piwo z browaru w Sydney. To stout, ale bardzo dobry.

Siedzę w barze, rozkoszując się piwem. Barman nie próbuje mnie zagadywać, nie pyta, skąd jestem ani dokąd lecę. Wygląda na gościa koło pięćdziesiątki i zakładam, że słyszał przez te lata dużo więcej pieprzenia, niżby chciał, więc nie interesuje go moje. Mi to pasuje.

Dopijam piwo i wracam do Addison, która pilnuje wielkiej góry bagaży.

– Ben dzwonił, żeby zapytać, jak nam mija podróż?

– Tak. Chciał się upewnić, że lecimy zgodnie z czasem. Powiedziałam, że będziemy na miejscu około trzeciej po południu. Mówił, że przyjedzie z nim przyjaciel, żeby pomóc z bagażami.

Patrzę na to, ile mamy toreb i – przysięgam – wyglądamy jak wędrowna cygańska trupa. Większość należy do Addison, ale sama też sporo dołożyłam – nie da się spakować mało na trzy-miesięczny pobyt.

– Niezły pomysł.

– To mój brat. Wie, ile się trzeba ze mną namęczyć.

Siadam i kładę nogi na stojącą przede mną walizkę.

– Nie powiedział tego, ale bardzo się cieszy, że cię pozna.

„Bardzo się cieszy, że mnie pozna”. To ogromny znak ostrzegawczy. Mam nadzieję, że Addison nie zamierza bawić się w swatkę.

– Nawet się nie waż go zachęcać. – Nie chcę się teraz z nikim spotykać. Wie o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Ta fucha

w Australii miała mi pomóc wygrzebać się z bagna, a nie wpaść w kolejne.

– Odkąd przeniósł się do Australii, nie spotykał się z wieloma tutejszymi. Mówię tylko, żebyś się nie zdziwiła, gdyby myślał, że coś między wami będzie.

Ni cholery. Nawet nie dotarliśmy na miejsce, a ona już próbuje nas zeswatać.

– Nie ma szans Addison.

– Będziecie mieszkać pod jednym dachem przez trzy miesiące. Kto wie, co się zdarzy?

Dobra. Teraz zaczynam się wkurzać, bo to wygląda jak zasadzka.

– Może i nie wiem, co się zdarzy, ale wiem, co się nie zdarzy, daj sobie spokój.

– Dobrze, dobrze, więcej o tym nie wspomnę. Ben chce zabrać nas wieczorem na miasto, ale wiem, że prawie nie spałaś. Powiedziałam mu, że możesz nie czuć się na siłach.

– Może poczuje się na siłach, jeśli zdrzemnę się w czasie lotu do Wagga Wagga.



Tym razem to Addison szturcha mnie, gdy samolot przygotowuje się do lądowania.

– Laurelyn, obudź się. Wreszcie jesteśmy na miejscu.

Podnoszę się i poprawiam długie, brązowe włosy. Wyglądam strasznie, kiedy są ulizane, a na takie z pewnością wyglądają po mojej drzemce.

Nie mogłam spać dłużej niż czterdzieści minut, ale cieszę się uczuciem odświeżenia, które obejmuje wszystko... poza moimi ustami. Połączenie picia piwa i braku higieny jamy ustnej w czasie podróży daje naprawdę cuchnący efekt. Nie chcę poznać brata Addison i od razu sprawić, że nie będzie wiedział, na którym końcu ciała mam twarz.

– Potrzebuję gumy do żucia, masz jakąś?

Addison sięga do torebki i wyciąga w moją stronę limonkowozielone opakowanie.

– Może być Doublemint?

Biorę dwie, bo jestem pewna, że jedna nie da sobie rady z tym zadaniem.

– Dzięki.

Wychodzimy z rękawa lotniczego z bagażami podręcznymi i zauważam dwóch przystojniaków stojących w terminalu, obserwujących wysiadających pasażerów. Rozpoznaję Bena, jak tylko go dostrzegam. Mogłabym go znaleźć w każdym tłumie, mimo że nigdy nie widziałam nawet jego zdjęcia. Nie da się go przegapić; jest idealną męską wersją Addison. Ma ciemniejsze blond włosy (refleksy, na które ona umawia się co miesiąc do fryzjera na pewno mają z tym coś wspólnego) oraz identyczną oliwkową cerę, stanowiącą kontrast dla jasnych włosów. Jest oszałamiający jak ona, ale w męski sposób. Szkoda, że nie chcę się z nikim spotykać, bo jest naprawdę niezły.

Ben obejmuje siostrę w pasie, ściska ją, podnosząc do góry, i kilka razy się obraca.

– Nie wierzę, moja siostrzyczka przeleciała taki kawał, żeby mnie odwiedzić.

Opuszcza ją na podłogę i patrzy na mnie.

– A ty musisz być Laurelyn.

– To właśnie ja.

Addison i ja jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami od czasu, kiedy poznałyśmy się na pierwszym roku na Uniwersytecie Vanderbilt, ale z jakiegoś powodu nigdy nie poznałam Bena. Teraz, kiedy minęły cztery lata i spotykamy się po raz pierwszy, nie wiem, czy podać mu dłoń, czy raczej przytulić, dlatego czekam, aż on wykona pierwszy ruch.

Decyduje się na przytulenie.

– Miło mi cię poznać, Laurelyn. Słucham o tobie od lat, więc czuję, jakbyśmy już się znali.

– Mam nadzieję, że moja najlepsza przyjaciółka nie zniszczyła mnie zupełnie w twoich oczach.

– Skąd. – Uśmiecha się szeroko, unosząc do góry jeden kącik ust, co uwydatnia dołeczek w policzku. To nie jest przyjacielski uśmiech mówiący „miło cię poznać”. Już ze mną flirtuje i zastanawiam się, co moja przyjaciółka mu nagadała.

Addison odchrząkuje.

– Przedstawisz nas swojemu przyjacielowi?

Zachowanie Bena sprawia, że czuję się niezręcznie, więc chętnie przenoszę uwagę na jego kumpla. Zac jest wysoki i wysportowany. Ma ciemne włosy obcięte na jeża, z nastroszoną kępą na czubku głowy, a długie ciemne rzęsy okalają jego prawie czarne oczy. Ubrany jest w dopasowaną, czarną koszulkę, a wokół jednego bicepsa ma wytatuowany tribal. Jego wygląd aż krzyczy, że będą z nim kłopoty i oznacza tylko jedno – moja uwielbiająca niegrzecznych chłopców przyjaciółka „dogłębnie” się nim zainteresuje.

Jako pierwszej podaje rękę Addison.

– Bardzo miło mi cię poznać.

No nieźle. Nie jest w moim typie, ale jego płynnego, australijskiego akcentu mogłabym słuchać cały dzień.

Chyba słyszę, jak Addison wzdycha i wiem, że myśli dokładnie to, co ja.

– Super cię poznać. Masz świetny akcent.

Teraz to ja trzymam jego dłoń, ale nie uwagę, ta wciąż należy do Addison.

– Mam nadzieję, że podróż minęła wam przyjemnie.

Nie była to w żaden sposób przyjemna podróż, ale niegrzecznie byłoby narzekać komuś, kogo dopiero poznałam. Nie muszę jednak ani kłamać, ani narzekać, bo Addison odpowiada za mnie, chętnie skupiając na sobie uwagę Pana Ciemnowłosego Przystojniaka.

– Podróż była super.

– A miałybyście ochotę wpaść dzisiaj do jakiegoś klubu?

Wpaść to ja mam ochotę tylko w jedno miejsce – do łóżka.

Addison jest pełna energii po drzemce w samolocie, co oznacza, że odmawiając, zepsuję jej zabawę, co nigdy mi się nie zdarzało i nie chcę tego robić teraz.

– Czuję się jak króliczek z reklamy baterii Energizer, gotowa.

Wyśpię się po śmierci, prawda?

Rozdział 2



JACK MCLACHLAN

Siedzę w zacienionym kącie i obserwuję salę niczym drapieżnik szukający ofiary. Jeszcze jej nie wybrałem, ale kobieta, z którą będę dzielić łóżko przez kilka następnych miesięcy, jest teraz w tym pomieszczeniu.

Spoglądam na śliczną blondynkę podchodzącą do mojego stolika.

– Co panu podać?

Hmm... Kelnerka. Raczej nie mój typ.

Mam swój typ. Atrakcyjna. Dojrzała. Obyta. Kelnerka całkiem nieźle spełnia pierwszy z warunków, ale brak jej obycia i dojrzałości, co można poznać po tym, jaki ma na sobie strój: białą, ledwie widoczna bokserka i dżinsowe szorty z postrzępionymi nogawkami. Nie jest dla mnie. Co więcej, moje dwie ostatnie towarzyszki miały blond włosy. Teraz chcę czegoś innego, ale nie rudej. Musi być brunetką. Piękną brunetką.

Przypominam sam sobie, że nie jestem w Sydney, gdzie w wyrafinowanych kobietach mogę przebierać bez końca. W miasteczku tak małym jak Wagga Wagga wybór jest ograniczony, ale to nie znaczy, że muszę zdecydować się na pierwszą lepszą piękną kobietę, która rzuciła mi się w oczy.

– Wezmę shiraz¹.

¹ Czerwone wino z najpopularniejszego australijskiego szczepu winogron znanego pod nazwą syrah (przyp. tłum.).

Tym razem jestem gotów na dłuższą relację – na całe trzy miesiące, zamiast typowych dla mnie trzech lub czterech tygodni. Cieszę się, że tę zatrzymam przy sobie na trochę dłużej i to daje mi nawet więcej powodów, by upewnić się, że podejmuję słuszną decyzję.

Zaczynam przeszukiwać klub od pierwszego stolika, najbardziej wysuniętego na przód sali. Śliczna brunetka siedzi z grupą innych dziewczyn. Przez chwilę ją obserwuję, ale stwierdzam, że za bardzo przyjaźni się z kobietą siedzącą obok. Nie interesują mnie lesbijki.

Przez kolejną godzinę bezskutecznie rozglądam się po klubie. Czuję zniechęcenie. Żadna nie wyróżnia się z tłumu, nie wygląda jak *ta jedyna*, a ten klub to najlepsze miejsce na znalezienie wolnej kobiety w tym mieście. Powinienem chyba przyjść innym razem, zamiast w wieczór talentów. Dzisiaj lokal jest pełen wciętych studentów.

Dzisiejsze poszukiwanie nie przyniosło owoców, ale zabawnie było popatrzeć na karaoke.

Dopijam wino i zbieram się do wyjścia, gdy na scenę wchodzi prowadzący i zapowiada kolejny występ. Ktoś zostaje wytypowany z małej grupki na drugim końcu sali. Wybranego biedaka zasłania mi tłum pijanych dzieciaków, ale jestem pewien, że widownię czeka kolejna wielka katastrofa.

W klubie wybuchają oklaski i okrzyki: „dawaj, dawaj, dawaj!”. Młoda kobieta wychodzi na scenę i odwraca się plecami do publiczności, chwytając ze stojaka gitarę. Przekłada pasek od instrumentu przez ramię i odgarnia brązowe włosy na jedną stronę. Poprawia gitarę i zatacza na scenie półokrąg, po czym siada na stołku.

Jest piękna. Jakimś cudem przegapiłem ją podczas poszukiwań.

Ma na sobie krótką sukienkę w kolorze kości słoniowej, dzinsową kurtkę i brązowe kowbojki. Kiedy opiera nogi na poprzeczce krzesła, sukienka odsłania jej uda. Usiadła jednak w sposób, dzięki któremu jest pewna, że tłum nie zobaczy jej bielizny.

Kilka razy uderza w struny gitary, a później nachyla się do mikrofonu.

– Dobrze się dzisiaj bawicie?

Jest ze Stanów. Tak mi się wydaje. Ma inny akcent – wcześniej takiego nie słyszałem.

Z tłumu słyszać pijackie okrzyki, w tym głos jednego faceta, który wybija się ponad hałas.

– Teraz lepiej, słodziutka!

Uśmiecha się i poprawia mikrofon.

– Nie jestem stąd. To moja pierwsza noc w Australii.

– Chodź ze mną, to poczujesz się jak w domu! – Jakiś facet krzyczy z końca sali.

Nie zwraca uwagi na wrzeszczącego grubego chama.

– Nie wiem, jakiej muzyki słuchają Australijczycy, ale to będzie jedna z moich ulubionych piosenek.

Gra kilka akordów.

– To „Crash Into Me” zespołu Dave Matthews Band.

Jej wykonanie jest wolniejsze od oryginału, dodała mu coś od siebie. Ma szorstki, seksowny głos, śpiewa z zamkniętymi oczami. Emanuje erotyzmem. Na początku refrenu przechyla głowę i otwiera oczy. Przysięgam, czuję się, jakby patrzyła prosto na mnie, śpiewała dla mnie.

Reflektory oświetlające scenę skierowane są na jej twarz i rozsądek podpowiada mi, że nie ma najmniejszej szansy, by widziała, jak siedzę w ciemnym kącie na drugim końcu klubu, lecz nadzieja umiera ostatnia.

Kończy refren i znów zamyka oczy. Jej nogi podskakują do rytmu na podnóżku stołka, a ja padam ofiarą jej syreniego śpiewu. Oczarowała mnie. Chcę właśnie ją. Ją wybieram.

Otwiera oczy i znów patrzy w moją stronę, śpiewając o podwijaniu spódnicy trochę wyżej. *Rany, może mi pokazać cały swój świat, jeśli tylko zechce.*

Kelnerka znów stoi przy moim stoliku, ale gdy się odzywa, nie zaszczytam jej ani jednym spojrzeniem. Nawet na sekundę nie mogę oderwać oczu od pięknej brunetki na scenie.

– Podać jeszcze jeden kieliszek?

Moje plany uległy zmianie.

– Tak, poproszę.

Amerykanka kończy piosenkę, a tłum wpada w szał oklasków oraz okrzyków. Uśmiecha się i zdejmuje pasek od gitary, nachylając się do mikrofonu.

– Dziękuję.

Patrząc jak schodzi ze sceny i wraca do stolika, przy którym siedzi też blondynka i dwóch facetów. Cholera! Czyżby chłopak?

Kelnerka wraca z winem i stawia je na stoliku.

– Przepraszam, znasz może dziewczynę, która właśnie zeszła ze sceny?

– Nie. Mówiła, że to jej pierwsza noc w Australii.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągam portfel, a z niego sto dolarów, które przesuwam w jej kierunku po stole.

– A osoby przy jej stoliku?

Zerka na banknot i podnosi go, chowając w kieszeni czarnego fartucha, a później patrzy w stronę stolika mojej piosenkarki.

– Blondyn nazywa się Ben Donavon, a jego kolega Zac Kingston. To stali klienci, są tu dwa albo trzy razy w tygodniu.

Dlaczego Amerykanka siedzi z tymi facetami?

– Brzmi jak Amerykanka. Dlaczego jest z nimi?

– Ben to Jankes. Jego rodzina ma winiarnię w Kalifornii i przyjechał tu na studia winiarstwa. Może poznali się jeszcze w Stanach.

Wyciągam kolejne sto dolarów i trzymam je w dwóch palcach.

– Widzisz to? Są twoje, jeśli dowiesz się, co ona tu robi i jak długo zostaje w Wagga Wagga. A, zorientuj się też, czy umawia się z którymś z nich.

Uśmiecha się i widzę, że chętnie zagra w tę grę.

– Za minutę wrócę po pieniądze.

Siadam wygodnie i rozkoszuję się winem, a kelnerka przeprowadza śledztwo. Amerykanka na wakacjach będzie idealna na moją kolejną towarzyszkę. Po zakończeniu naszego związku będzie na innym kontynencie, co daje pewność, że nigdy na siebie przypadkowo nie wpadniemy.

Mój pobyt w Wagga Wagga zapowiada się coraz bardziej obiecująco.

Kończę shiraz, gdy kelnerka wraca.

– Nazywa się... – przerywam jej, zanim dokończy zdanie.

– Nie chcę wiedzieć, jak się nazywa.

Widocznie ją to zaskakuje, ale pieniądze to pieniądze.

– Siostra Bena to jej najlepsza przyjaciółka, przyjechały tu spędzić u niego lato. Bena i Zaca poznała dopiero dzisiaj.

Świetnie, czyli nie spotyka się z żadnym z nich.

Jeśli oni są studentami winiarstwa, pewnie będą na kolacji vintage na kampusie w piątkowy wieczór. Będą chcieli zaprezentować swoje wina. Ciekawe, czy jest zaproszona.

Wyciągam kolejny banknot i pokazuję go blondynce.

– Jest twój, jeśli dowiesz się, jakie mają plany na piątkową kolację vintage. Chcę wiedzieć, czy brunetka tam będzie.

Znowu się uśmiecha.

– Mogłabym grać w tę grę całą noc.

Wraca po dziesięciu minutach z kolejnym kieliszkiem wina i informacjami.

– Chłopcy będą prezentować swoje wina, a dziewczyny są ich gośćmi.

Przesuwam banknot, na który zasłużyła.

– Idealnie. Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie, dolać panu wina?

– Tak.

Przez następną godzinę obserwuję piękną Amerykankę, gdy tylko uda mi się ją zobaczyć przez tłum oddzielających ją ode mnie ludzi. Gdy cała czwórka wstaje i zbiera się do wyjścia,

jestem rozczarowany, ale zauważam, że brunetka kieruje się w stronę toalety, co stwarza idealną okazję do spotkania twarzą w twarz.

Udaję się w tamtym kierunku i czekam, aż wyjdzie mi na przypadkowe spotkanie w korytarzu. Kiedy drzwi do damskiej toalety otwierają się, ruszam w stronę dziewczyny, jednak nie widzi mnie, bo szuka czegoś w torebce. Próbuje mnie minąć prawą stroną, więc robię krok w jej kierunku.

– Przepraszam.

Ma cudowny akcent. Uroczy.

Daje krok w prawo, robię to samo, jak lustrzane odbicie.

– Bardzo przepraszam.

Spójrz na mnie.

– Chcesz zatańczyć? – Śmieje się i odrywa wzrok od torebki.

– Chętnie.

Uśmiecha się szerzej, słysząc moją odpowiedź. Nasze oczy spotykają się i próbuję dostrzec kolor jej tęczywek, ale nie mogę. W wąskim korytarzu jest zbyt ciemno.

Miałem rację, to właśnie ona.

Wydaje się zawstydzona.

– Przepraszam, tam skąd pochodzę, pytamy, czy ktoś chce zatańczyć... w takiej sytuacji, kiedy dwie osoby próbują się minąć i nie mogą.

– Wiem, że to tylko powiedzenie, ale cóż, nadzieja umiera ostatnia. – Omijam ją i idę w stronę drzwi męskiej toalety. – Myślę, że świetnie by mi się z tobą tańczyło.



Rozdział 3



LAURELYN PRESCOTT

Jak wybrać strój na kolację vintage na australijskim uniwersytecie, kiedy nie jest się pewnym, czym właściwie jest kolacja vintage?

Stoję przy umywalce, myjąc zęby, podczas gdy Addison bierze prysznic. Rany, dzielenie łazienki z dwiema innymi osobami to droga przez mękę, zwłaszcza jeśli jedna z nich jest tak rozpieszczona, jak Addison.

Płuczę usta i wycieram twarz.

– Nadal nie powiedziałaś mi, co to właściwie za kolacja, na którą dzisiaj idziemy.

– To kolacja vintage.

Super. Teraz już dokładnie wiem, o co chodzi.

Sięgam po kosmetyczkę, wyjmuję podkład i nakładam go na twarz. W naszej sypialni jest okropne oświetlenie, a to w łazience jest niewiele lepsze. Jak mogę narzekać, skoro nawet nie płacę za pobyt tutaj? Addison narzeka wystarczająco za nas obie.

– Możesz powiedzieć mi coś więcej? Na przykład, co będzie się działo i jak powinnam się ubrać?

– Skoro odbywa się na uniwerku, to nie może być zbyt oficjalnie. Jakaś lekka, letnia sukienka powinna być w porządku. Może ta czarna, bez ramiączek, z szerokim białym pasem w talii? Jest niczym kameleon i jeśli wszyscy będą pod krawatem, to się wpajesz. Przywiozłaś ją?

Pamiętam, że po wypakowaniu ubrań wiesziałam ją w szafie.

– Tak.

– Ben mówił, że rozpoczęcie kolacji odbędzie się na zewnątrz i tam będziemy degustować pierwsze roczniki vintage oraz przystawki. Później wejdziemy do środka na kolację i więcej wina. Pewnie będzie jakaś kapela, więc przygotuj się na tańce.

Jedzenie, picie, taniec. Wolny taniec. Brzmi dobrze i całkiem niewinnie, chociaż podejrzewam, że Ben widzi we mnie kogoś więcej niż tylko zwykłego gościa.

Po zrobieniu makijażu i fryzury wkładam czarną sukienkę bez ramiączek. Addison wchodzi do sypialni i każe mi się obrócić, a gdy to robię, gwizdże.

– Wyglądasz jak milion dolców.

– Dzięki.

Ma na sobie wiązaną na szyi sukienkę w kolorze kości słoniowej, z odkrytymi plecami. Nigdy wcześniej jej nie widziałam.

– Czy ja już widziałam tę sukienkę?

– Jest nowa, kupiłam ją przed wyjazdem. Myślisz, że Zac będzie pod wrażeniem?

– Myślę, że spodobałabyś mu się we wszystkim, a najbardziej w niczym.

Śmieje się, ale wie, że to prawda. On jej pragnie.

– Chyba mnie lubi.

– Taka rezerwa ci nie pasuje, Addie. Oczywiście, że cię lubi. Nie wiem, jak możesz mieć wątpliwości. Przychodzi do nas bez przerwy.

– Wiem, ale nie powiedział ani nic nie zrobił, co by na to wskazywało.

– Minęły dopiero trzy dni. Nie każdy facet będzie próbował zaciągnąć cię do łóżka minutę po poznanium.

– Wiem. Nie mogę go rozgryźć, bo nie próbował mnie podrywać.

– Obserwuj jego reakcję, jak wyjdziemy. Dowiesz się, co siedzi mu w głowie.

Oczy Zaca, kiedy spogląda na Addison, wyrażają wszystko. Ma na nią ochotę. Niestety, reakcja Bena na mój widok jest bardzo podobna. Co, do cholery, sobie myślałam? Iść na tę kolację w tej sukience jako gość Bena to ogromny błąd, lecz jest już za późno.

Przez pierwszą część wieczoru mam szczęście i udaje mi się go unikać. Jest zajęty prezentowaniem swoich win, ale jak zawsze moje szczęście musi się skończyć. Po kolacji chwyta moją dłoń i zmusza do wstania z krzesła.

– Zatańczysz ze mną?

Uśmiecham się i idę za nim na parkiet, głównie dlatego, że nie mam żadnej dobrej wymówki. Jeden taniec. Dam radę.

Zerkam na Addison, z którą tańczy Zac. Jest szczęśliwsza niż świnka w błocie i cieszę się jej radością. Miała w miłości prawie takiego samego pecha jak ja.

– Chyba dobrze się bawi.

– Zac też nie jest nieszczęśliwy. Gdybym miał zgadywać, to powiedziałbym, że oboje zostaliśmy porzuceni na resztę wieczoru.

Cholera! To oznacza, że po powrocie do mieszkania będziemy sami.

– To nic. Nadal mam jet lag. Pewnie po powrocie pójde prosto do łóżka.

Podchodzi do nas jakiś młody chłopak i mówi:

– Panie Donavon, nie możemy znaleźć pańskiego merlota.

Ben zatrzymuje się, ale nie wypuszcza mnie z objęć.

– A kim ty, przepraszam, jesteś?

– Greg, podaję dzisiaj do stołu.

Ben wygląda na zaskoczonego.

– Wszystkie moje vintage były w jednym miejscu.

Greg spogląda przepraszająco i wzrusza ramionami.

– Szukaliśmy wszędzie i nie ma go.

Puszcza mnie.

– Pewnie ktoś je gdzieś przestawił w tym zamieszaniu. Wybaczysz mi na chwilę?

– Oczywiście. To twoja noc. Rób, co musisz, by osiągnąć sukces.

Przesuwa dłoń po moim przedramieniu.

– Niedługo wrócę.

– W porządku, nie ma pośpiechu.

Naprawdę, nie spiesz się.

Wracam do stolika z lekkim poczuciem winy, że tak ucieszyła mnie ta przerwa. Patrzę na Zaca i Addison na parkiecie i rozpoznaję charakterystyczne posunięcia przyjaciółki. Gdy obracają się tak, że on stoi do mnie plecami, wskazuje na niego palcem i rusza ustami, bezgłośnie przekazując mi, że „dzisiaj będzie go pieprzyć”.

To już słyszałam i nie wątpię, że właśnie tak się stanie. To Addison. Jest na nowym kontynencie trzy dni i już znalazła sobie zdobycz. Podnoszę dłoń, układając ją w kształt tygrysyj łapy i udaję, że ryczę.

Kiedy Addison robi dokładnie to samo za plecami Zaca, chociaż, lecz zaskakuje mnie męski głos.

– Smakuje ci wino?

Zerkam w górę i nie jestem przygotowana na widok, który na mnie czeka. Przewróciłby mnie najłżejszy podmuch wiatru. To *on*, piękny mężczyzna z klubu.

Poprzedniego wieczoru nie miałam czasu, by mu się przyjrzeć, ale wygląda nawet lepiej niż zapamiętałam. Jest wysoki i ma szerokie ramiona, takie, których chciałabym dotknąć. Jego ciemne włosy układają się niedbale, nie pasując do biznesowego stroju i zastanawiam się, czy celowo ułożył je w ten sposób, czy to jakaś kobieta przed chwilą przeczesywała je palcami. Jeśli to drugie, to jest cholerną szczęściarą.

Ma na sobie garnitur w kolorze ciemnej platyny, a pod spodem koszulę w prążki. Pasujący do stroju platynowo-niebieski krawat sprawia, że lazurowe oczy mężczyzny nabierają jeszcze większej głębi.

Czy on coś mówił? Moment... chyba pytał, czy smakuje mi wino. Tak mi się wydaje.

– Tak, bardzo.

Jego wzrok przenosi się na lampkę stojącą przede mną.

– Co pijesz?

Cholera. Nie mam pojęcia, co to za wino. Znam tylko dwa rodzaje: dobre i złe. Patrząc na nie i dochodzę do wniosku, że nie ma sensu udawać, że się znam.

– Szczerze? Nie mam zielonego pojęcia. Jest czerwone i dobre. Tyle wiem.

Uśmiecha się i wyjmuje lampkę z mojej dłoni. Unosi ją do oczu, a później wacha zawartość.

– To cabernet sauvignon. – Przechyliła lampkę i bierze mały łyk. – Niezłe.

Och, podwójnie czarujący. Jego usta są tam, gdzie były moje. Szczęściara z tej lampki.

– Uwierzę ci na słowo, bo nie mam pojęcia o winie.

Zerka na mnie i marszczy brwi. Cholera. Jego oczy są hipnotyzujące, można się w nich łatwo zgubić.

– Jeśli nie znasz się na winie, to co robisz na kolacji vintage?

– Zaprosił mnie jeden z wystawców.

– To jedno z jego win? – Gestykułuje wciąż trzymaną lampką.

Czy to wino Bena? Przestałam je rozróżniać kilka kieliszków temu.

– Chyba tak.

– Jest dobre. O innych, jakie dziś próbowałem, nie mogę powiedzieć tego samego.

– Przekażę Benowi... albo może sam mu powiedz. Odszedł na chwilę, ale powinien zaraz wrócić.

W myślach modłę się, żeby nie wrócił i nie przerwał mi rozmowy z tym mężczyzną, o którym nie przestałam myśleć od naszego pierwszego spotkania.

Uśmiecha się krzywo.

– Jeśli mnie pamięć nie myli, jesteś mi winna taniec.

– Tak, też tak sędzę.

Wyciąga dłoń po moją i prowadzi mnie na parkiet, kapela gra całkiem niezłą wersję „Someone Like You” Vana Morrisona. Zaczynamy poruszać się do rytmu.

– Jesteś Amerykanką?

– Codziennie i podwójnie w niedziele.

Śmieje się.

– Co sprowadza taką zabawną Jankeskę do Wagga Wagga?

Zerkam ponad jego ramieniem i widzę Addison, która właśnie nas zauważyła, więc się do niej uśmiecham.

– Najlepsza przyjaciółka zaprosiła mnie na letnie wakacje.

– Masz zupełnie inny akcent niż Amerykanie, których do tej pory poznałem.

Addison latami nie dawała mi spokoju o to, jak bardzo wyraźny mam akcent.

– Jestem z Południa, to dlatego – tłumaczę.

– Podoba mi się – mówi. – Jak dałaś radę wziąć trzy miesiące wolnego od życia?

– Musiałam odpocząć od pracy, bo potrzebuję świeżego spojrzenia na decyzje, jakie będę musiała podjąć.

Patrzy na coś nad moim ramieniem, a jego twarz przybiera zirytowany wyraz.

– Mam coś do załatwienia, więc niestety nie dokończymy tańca, ale chciałbym zaprosić cię na kolację jutro, co ty na to?

Jak mogłabym mu odmówić?

– Czemu nie, chętnie.

– Mam jutro wieczorem spotkanie i sędzę, że trochę potrwa, mogę kazać mojemu kierowcy odebrać cię koło dziewiętnastej?

Ma swojego kierowcę?

– Hmm, dobrze.

Wyjmuje z kieszeni telefon.

– Gdzie mieszkasz?

Chwilę mi zajmuje przypomnienie sobie adresu, a on wpisuje go do telefonu.

– Stanton Street 452.

– Kierowca ma na imię Daniel i na pewno będzie punktualnie.

– W porządku, będę gotowa.

Kiedy odchodzi, orientuję się, że się sobie nie przedstawiliśmy.

– Poczekaj, nie znam twojego imienia.

Uśmiecha się, odchodząc tyłem.

– Będzie ciekawiej, jeśli ci nie powiem. Do jutra.

Ciekawiej? Co to niby miało znaczyć? Wiem, jak ma na imię jego kierowca, ale nie on? To dziwne. Powinna znać jego imię, jeśli mam zjeść z nim kolację.

Już prawie za nim biegnę, gdy czuję ciepłą dłoń na ramieniu.

– Co tu robisz, sama na środku parkietu? – pyta Ben.

– Nie byłam sama, tańczyłam z kimś, ale musiał iść. – Rozglądam się za Bezimiennym, ale zdążył zniknąć, jak jakaś zjawa.

Ben patrzy na mnie zdumiony, jakbym sobie to wymyśliła.

– Okej, chciałaś dokończyć taniec?

– Jasne.

Podczas tańca z Benem nie mogę przestać myśleć o Bezimiennym i o tym, jak zniknął. Cholera! Założę się, że drań ma żonę i dlatego nie chciał powiedzieć, kim jest.

Ten układ nie zadziała. Jest jedno, czego nie akceptuję. Spotkanie się z żonatymi.

Muszę pogadać z Addison, ale ona i Zac nadal są w trakcie tańca godowego. Czyli wracam do domu z Benem. Nie mam nastroju się z nim męczyć.

– Źle się czuję. Chyba wezmę taksówkę.

– Zawiozę cię.

Kładę mu dłoń na ramieniu.

– Nie mogę cię o to prosić. To twój wieczór. Zostań i pokaż im, co osiągnąłeś.

– Nie ma sprawy, naprawdę.

Tak, wiem. To taki miły chłopak, ale mnie nie interesuje.

– Wiem, ale czułabym się jeszcze gorzej, gdybyś nie został, aby zaprezentować to, na co tak ciężko pracowałeś.

Udaje mi się go przekonać i łapię taksówkę do mieszkania. Jestem już w łóżku, gdy wraca, a kiedy puka do moich drzwi, udaję, że śpię, bo nie wiem, czego może chcieć.

Cóż, to nieprawda. Wiem, czego chce, tylko tchórzę. Powinam być brutalnie szczerą i powiedzieć, żeby sobie odpuścił, ale tego nie robię. Unikam go i tylko odkładam w czasie nieuniknione.



Budzę się gwałtownie, bo coś porusza się na łóżku. *Co, do cholery?* Adrenalina w moich żyłach sprawia, że serce bije mi jak szalone. Czuję je w gardle, w klatce piersiowej, w żołądku.

– Addison? – Modłę się, by to jej głos mi odpowiedział.

– Tak – szepcze, jakby bała się, że kogoś obudzi. Za późno.

Czuję ulgę, że to ona, nie Ben, ale i tak jestem cholernie zła. Patrzą na zegarek stojący na stoliku nocnym. Jest trzecia osiemnaście rano.

– Wystraszyłaś mnie. Dlaczego o tej porze włączysz mi do łóżka? Myślałam, że będziesz u Zaca?

– Byłam.

Tak, a teraz nie jesteś.

– Dlaczego wróciłaś? Coś się stało?

– Nie, ale znasz mnie. Nie chcę być dziewczyną, która wciska się gdzieś nieproszona.

Jasne. Bo koleś nie jest ci nic winien, jak już się do ciebie dobierze.

– Czekaj, niech to zrozumiem. Nie chcesz się wciskać nieproszona, ale on mógł się wcisnąć do twojej wagin?

Obrywam w ramię.

– Nie bądź okropna, Laurie – chichocze. – Ale to prawda, odnalazł się w niej wyśmienicie.

Fuj! Żartowałam. Ona nie.

– To gra, Laurelyn. Zaufaj mi, wiem, co robię. Jeśli będzie leżał i myślał o mnie na drugim końcu korytarza, będzie mnie pragnął bardziej i żałował, że nie poprosił, bym została. Ale nie tylko dlatego wróciłam. Nie chcę, aby Ben wiedział, że nasze miednice się spotkały.

Rany boskie. Tak się teraz mówi?

– Dlaczego Bena miałyby to obchodzić?

– Jesteś jedynaczką, nie zrozumiesz. Braci nie obchodzi, ile masz lat. Mają problem, jeśli przyjaciele śpią z ich siostrami.

A co z siostrą oburzoną, że jej brat próbuje doprowadzić do spotkania miednic z jej najlepszą przyjaciółką? Nie powinna próbować odwieść od tego Bena, czy coś?

– Widziałam, że tańczyłaś wczoraj z jakimś przystojniakiem w garniturze. O co w tym chodzi?

Przystojniakiem w garniturze. Tak też może być.

– To był on. Ten facet, na którego wpadłam, jak wychodziliśmy z klubu. Ten, o którym nie mogę przestać myśleć od trzech dni.

– Wow. Niezły zbieg okoliczności.

Nie musi mi tego mówić. Myślałam, że nigdy więcej go nie zobaczę.

– Wiem, zaprosił mnie na kolację dzisiaj. – Wydaję z siebie pisk, który nie powinien opuszczać gardła dwudziestodwuletniej kobiety. – Przyśle po mnie swojego kierowcę, bo ma wieczorem spotkanie. Dziwne, nie?

– Nie wydaje mi się, o ile nie nazywa swoim kierowcą jakiegoś taksówkarza. Pewnie jest bogaty. Czym się zajmuje?

– Nie wiem, tak daleko nie dotarliśmy.

– Jak ma na imię?

Nie mam ochoty mówić jej, że stwierdził, iż będzie ciekawiej, jeśli mi nie powie.

– Nie dotarliśmy nawet do tego.

– To już chore. Idziesz na randkę z gościem, którego w ogóle nie znasz? Kogo mam zgłosić na policję, jeśli nie wrócisz, bo okaże się przystojnym seryjnym mordercą? Wiesz, Ted Bundy też miał urok.

Cholera. O tym nie pomyślałam. Co, jeśli jest jakimś świrem?

– Powiesz im, że to przystojniak w garniturze.